

24.01.2008

ZDECYDOWANIE ZA WCZEŚNIE, BY ZAPRASZAĆ NA POGRZEB

Problem naszych sztandarowych inwestycji leży nie tyle w pieniądzu, co w zmianie mentalności władzy - pisze prezydent Gdańska **Paweł Adamowicz**

Ostatnio co jakiś czas w mediach podnoszą się głosy zwątpienia. Wręcz dzwony na trwogę. Gdańskowi się nie uda - czytamy. - Gdańsk stoi na straconych pozycjach. Powód? Ano, rząd nas nie lubi. Minister Drzewiecki obwieszcza, że w budżecie państwa nie ma pieniędzy na budowę stadionów, a minister Zdrojewski tnie o 12 mln euro dotację na Europejskie Centrum Solidarności.

To przedwczesne zaproszenie na pogrzeb. Nieboszczyk jeszcze czuje się świetnie, a my już organizujemy mu pochówek. Zapewniam - pogrzebu nie będzie!

Oczywiście zarówno enuncjacje ministra Drzewieckiego, jak i propozycje ministra Zdrojewskiego stwarzają problem. Ale - jestem przekonany - ten problem dotyczy nie tyle pieniędzy, co mentalności. Mentalności rządzących.

Kiedy ja - Paweł Adamowicz - chcę kupić krawat albo kwiaty dla żony, to jest mój problem. Kiedy zechcemy posadzić róże wokół magistratu, to jest problem Urzędu Miejskiego. Gdybyśmy chcieli wybudować w Gdańsku nową fontannę, byłby to problem Gdańska. Życzliwi by powiedzieli, że dbamy o estetykę miasta, a złośliwi, że mamy kaprysy.

Ale inwestycje w rodzaju Europejskiego Centrum Solidarności czy stadionu Baltic Arena to nie jest ani mój kaprys, ani kaprys urzędników, ani kaprys Gdańska. To zamierzenia daleko wykraczające poza nasze lokalne interesy i ambicje. To powinny być, muszą być ambicje rządu, ambicje Polaków. Przypomnę kilka oczywistości.

Instytucja kultury ECS to ucieleśnienie wielkiej idei. To wielki projekt zarówno w warstwie symbolicznej, jak kulturalnej, edukacyjnej i naukowej. Idea ta zrodziła się w momencie, kiedy okazało się, że przeciętny Europejczyk uważa, że



komunizm obalili berlińczycy wraz ze swym murem. Że ów Europejczyk nie wie, że upadek komunizmu zaczął się w Polsce, a konkretnie w Gdańsku. ECS to także oddanie sprawiedliwości wielomilionowemu ruchowi społecznemu Solidarności. Ruchowi, który zakwestionował i obalił jałtański podział Europy. Konia z rzędem temu, kto przekona mnie, że jest to sprawa li tylko gdańszczań! To sprawa wszystkich Polaków.

Podobnie - przy zachowaniu koniecznych proporcji - ma się sprawa Stadionu Baltic Arena. Można sobie wyobrazić wielką międzynarodową imprezę sportową w kraju, w którym nie ma autostrad i jest kiepski system komunikacji. Ale nie da się zorganizować takiej imprezy bez stadionów. Tymczasem minister Drzewiecki bezradnie rozkłada ręce i mówi, że w budżecie nie przewidziano ani złotówki na budowę stadionów w Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu.

Rozumiem ministra - to nie ten rząd konstruował budżet państwa. Został on ułożony przez poprzednią ekipę, która podczas kampanii wyborczej obiecywała w tej kwestii wiele, ale w budżet „zapomniała” tego wpisać.

Spróbujmy sobie wyobrazić - czysto hipotetycznie - co by się stało w roku 2011, gdyby w naszych miastach nawet nie zaczęły się prace budowlane przy stadionach, bo rząd nie dał na to środków. Byłaby to kompromitacja Gdańska, Poznania i Wrocławia? Zdecydowanie tak. Ale przede wszystkim byłaby to gigantyczna kompromitacja naszego kraju. A więc kompromitacja rządu.

To prawda - to nie rząd, a miasta aplikowały o prawo do organizacji EURO 2012. Ale w kwietniu zeszłego roku UEFA powierzyła organizację tej wielkiej imprezy nie miastom, a państwu - Polsce i Ukrainie.

Działania ministrów prowadzące do zmniejszenia dotacji obiecanych na ECS, czy odmowa dotowania budowy stadionów są - mówiąc najdelikatniej - mało zrozumiałe. W każdym cywilizowanym państwie europejskim władze centralne za sprawę honoru traktowałyby jak najszerzej współuczestnictwo w tego typu inwestycjach. W każdym państwie - także w takim, w których są zdecydowanie bogatsze od naszych miasta - takie inwestycje są w poważnym stopniu dofinansowywane z budżetu centralnego.

Trwający dziś swoisty test dotacyjny jest niczym innym, jak testem na

mentalność władzy. Bowiem pytanie „czy obciąć Gdańskowi dotację na ECS?” nie jest dobrze postawionym pytaniem. Pytanie to winno brzmieć: „Czy Polsce obciąć dotację na ECS?”. W konsekwencji bowiem jest to pytanie o to, czy rząd polski przystaje na to, by światu upadek komunizmu kojarzył się będzie z murem berlińskim, a nie z powstaniem Solidarności.

Nie jest też dobrze postawionym pytaniem, czy dotować budowę stadionów w Gdańsku, Poznaniu czy Wrocławiu. To pytanie powinno brzmieć: „czy rząd stać na to, by wziąć odpowiedzialność za kompromitację kraju?”. Problem więc polega głównie na tym, czy rządzący mają na tyle wyobraźni, na tyle poczucia odpowiedzialności, by chcieli i potrafili kierować się interesem państwowym.

Wierzę w dużą odpowiedzialność i samowiedzę rządu. Ale nie oszukujmy się - w Polsce możliwy jest każdy scenariusz. Myśląc odpowiedzialnie, trzeba brać pod uwagę i najczarniejszy z nich.

Co się stanie, jeśli minister Zdrojewski dalej będzie obstawał przy drastycznych cięciach dotacji na ECS? Co się stanie, jeśli minister Drzewiecki mimo dobrych chęci nie znajdzie pieniędzy na wsparcie budowy stadionów? Nie oszukujmy się - to byłby szalenie poważny problem. Ale w tej chwili się światło nadziei! Tym światłem jest charakter i świadomość obywatelska gdańszczań. Bowiem gdańszczenie to specyficzny typ ludzi. Ludzi niepokornych, twardych, pracowitych i umiejących sprostać wyzwaniom. Niejednokrotnie to udowodnili. Odbudowując zrujnowane po wojnie miasto, heroicznie buntując się w grudniu 1970 r., czy tworząc Solidarność w roku 1980.

Jeśli będzie trzeba, to my, gdańszczenie, zaciśniemy zęby i zrobimy to, co do nas należy. A nawet więcej. I zbudujemy ECS oraz stadion. A kiedy to zrobimy, będzie to powód do wielkiego wstydu dla władz centralnych. Bez względu na to, jaką polityczną opcję by prezentowały. ●